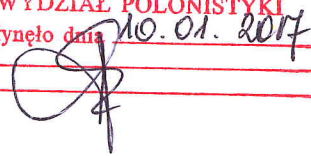


Piotr Śliwiński,
Prof., Instytut Filologii Polskiej
UAM

UNIwersytet Warszawski
WYDZIAŁ POLONISTYKI
wpłynęło dnia 10.01.2017


**Recenzja rozprawy doktorskiej
Macieja Jaworskiego
>Mit Orfeusza w literaturze polskiej XX wieku<
(promotor: prof. dr hab. Tomasz Wójcik, Uniwersytet Warszawski 2016)**

Rozprawa doktorska mgr. Macieja Jaworskiego zalicza się do rzadkiego gatunku prac o fundamentalnym - a nie „glosującym” - charakterze. Podjęty temat jest rozległy i ważny, a sposób ujęcia w pełni odpowiada jego randze. Zatem, uprzedzając konkluzję: przedstawiona dysertacja to w moim głębokim przeświadczeniu osiągnięcie wybitne, zasługujące na wysoką ocenę oraz – koniecznie - publikację.

1/ Doktorat Macieja Jaworskiego jest m o n o g r a f i ą w pełnym tego słowa znaczeniu. Dzieje motywu orfickiego pokrywają się z dziejami kultury europejskiej, zatem opisanie jego literackich realizacji w XX wieku nie mogło dokonać się bez uwzględnienia tej długiej historii. Kontekst mitologiczny i historycznoliteracki został w pracy nakreślony z budzącą szacunek starannością, a przy tym funkcjonalnie i pomysłowo.

Autor nie ograniczył się jedynie do wyliczenia kanonicznych epizodów tej historii, lecz usilnie starał się ją uszczegółowić i pogłębić, słusznie zakładając, że głównym i obrastającym we wciąż nowe znaczenia bohaterem opowieści o Orfeuszu jest artysta postawiony wobec konieczności przekroczenia ostatecznych ludzkich granic. „Orfeusz - pisze badacz - jawi się jako pragnący transcendencji poszukiwacz prawdy i uniwersalnej jedności, a jednocześnie – wedle licznych wykładni opowieści – odkrywca granic niemożliwych do przekroczenia”.

Wielokrotnie będzie powracała myśl, że w Orfeuszu zapisana jest kondycja poezji, albo wręcz całej sztuki, jako starcia ze wszystkim, co nie mieści się w wypowiedalnym doświadczeniu. Swoistą kulminacją tego ważnego rejestru pracy są uwagi, poczynione na marginesie szkicu Maurice’a Blanchota (a także powołujących się na niego polskich eseistów, przede wszystkim Marka Zaleskiego): dla Orfeusza Eurydyka jest „skrajnością, którą mogłaby osiągnąć sztuka, jest – pod imieniem, które ją skrywa i pod zastoną, która ją osłania – głębokim i ciemnym punktem, do którego zdają się zamierzać sztuka, pragnienie, śmierć i noc”.

Podkreślam ten moment, by móc stwierdzić, że w rozprawie mgr. Jaworskiego widzę nie tylko opowieść o opowieści orfejskiej, lecz także pewien alegoryczny sumariusz niemożliwej misji, jaką przyszło wypełnić poezji nowoczesnej. Złożyły się na nią zmierzch mitu i sacrum, odczarowanie świata, kryzys reprezentacji, przy jednoczesnej obfitości dowodów, że świat pozbawiony słowa ukazującego i zdolnego osądzać rzeczywistość popada w „ciemne flukta”.

2/ H i s t o r i a l i t e r a t u r y XX-wiecznej widziana przez pryzmat orficki okazuje się bardzo interesująca. Zastosowaniu tej perspektywy przez pana Jaworskiego zawdzięczamy inne, ożywcze i wzbogacające oświetlenie szeregu utworów niezapomnianych oraz – co jeszcze ciekawsze – przypomnienie kilku niezasażenie zapomnianych (lub prawie zapomnianych).

Mam na myśli kapitalne odczytanie jednoaktówki Tytusa Czyżewskiego, będące osiągnięciem o samowystarczalnej wartości, jak i równie przekonujące analizy prozy Stanisława Lema i Juliana Strykowski, utworów Aleksandra Wata, Jerzego K. Weintrauba, Anny

Świrszczyńskiej, Józefa Wittlina, Jarosława Marka Rymkiewicza i innych. O komentarzu do orfejskich utworów Herberta i Miłosza, opublikowanych relatywnie niedawno, wspomnę osobno.

Za każdym razem uderza nienaganna lojalność w stosunku do tzw. stanu badań, ambicja poszerzenia namysłu nad przypadkiem o elementy tradycji, ciągłości, dialogu racji, o czynniki wpływające na odczuwanie różnicy doświadczeń i warunki odczuwania wspólnoty ludzkiego losu, słowem – o to wszystko, co współtworzy tekstową, intelektualną, a nawet emocjonalną panoramę danego zjawiska. Maciej Jaworski wydaje się historykiem literatury w zupełności gotowym do podejmowania najtrudniejszych zadań, tyleż skrupulatnym archiwistą, co samodzielny architektem literackiej pamięci.

3/ *I n t e r p r e t a c j a* – forma przybliżenia konkretnych utworów, dominująca w pracy – stoi na wysokim poziomie. Autor hołduje zasadom podstawowym: uważności lektury, cierpliwej analizie, starannej rekonstrukcji istotnych kontekstów. Oczywiście nie brakuje mu inwencji, jednak w żadnym przypadku nie przybiera ona kształtu „siłowego” narzucenia własnego punktu widzenia. Badacz odrzuca praktykę interpretacyjnego, czy tym bardziej stylistycznego „blitzkriegu”, ponad szybki błysk przedkładając metodę negocjacji argumentów, korygowania poglądów nietrafnych, nieaktualnych lub niewystarczających. Jest w tym znakomity.

4/ *Ś w i a d o m o ś ć m e t o d o l o g i c z n a* zdaje się nacechowana pewną dozą rezerwy w stosunku do przeobrażeń, które przyniosły ostatnie dziesięciolecia. Mam na myśli dekonstrukcję, w każdym razie tę jej zubożoną – i upowszechnioną – postać, w której historycznoliteracka erudycja ustępuje przed podejrzliwością o uleganie schematom prawdy, matrycom związków, arbitralnym założeniom dotyczącym sensów, by w rezultacie zmienić się w prawdopodobną fikcję o zdarzeniach przeszłości i niekiedy nadto autoteliczną refleksję o warunkach własnego myślenia.

Pan Jaworski składa oszczędne deklaracje metodologiczne, opowiadając się raczej po stronie praktyki. Rozumnie przyjmuje, że istnieje dająca się odkryć rzeczywistość tekstów, że można zsumować i odnowić wiedzę dotychczasową, dzięki temu zaś lepiej wyjaśnić zjawiska współczesne. Zachowując intensywny kontakt z myślą humanistyki współczesnej (np. psychoanalizą, antropologią kulturową, ekokrytyką), nie pozwala sobie na czytanie idiosynkratyczne, formujące utwory na obraz aktualnych intelektualnych potrzeb.

Z tego, jak sądzę, wynika ów nadmieniony już witalizujący efekt, któremu towarzyszy wrażenie przejścia i respektu dla odczytań tradycyjnych. Tym bardziej nie znajduję przejawów wystudiowanej „poczciwości”, które bywają rodzajem ostentacyjnej odmowy współudziału w upadku dawnych wartości. Tutaj rządzi ciekawość i radość, że udaje się wydobyć na powierzchnię ląd nieco już podtopiony przez procesy zapomnienia i przemiany kultury.

5/ *W a l o r k r y t y c z n o l i t e r a c k i* pracy nie ulega kwestii. Działalność krytyczną rozumiem szeroko, identyfikując ją z wszelką interpretacją, gdyby jednak zawęzić ją do literatury nowszej, to i wówczas doktorant zasłużyłby na uznanie. Nieczęsto zdarza się mieć do czynienia z tak dużą skalą lektur, przyswojonych w sposób budzący zaufanie i jednocześnie oryginalny.

6/ *Zwraca uwagę d o j r z a ł o ś ć w y k ł a d u.*

Jakości zdania, akapitu, podrozdziału, łączliwość rozumowania itd. nie wypada wręcz oceniać, nie budzą cienia wątpliwości; docenić należy misterną i - co za tym idzie - ryzykowną kompozycję, w której zrealizowane zostają rozmaite porządki (autorski, tematyczny, gatunkowy) i perspektywy (horyzontalną, punktową, katalogową).

Kompozycja taka pociąga za sobą refreniczność wywodu, powracanie tytułów i problemów, co wywołuje niebezpieczeństwo powtarzania się, zapętlenia, niejasności. Mgr Jaworski obronił się przed tą ewentualnością wybornie – zamiast zapętlenia, mamy intensywność myśli; zamiast mechanicznego następstwa zdarzeń, żywą tkankę różnych odwołań, powinowactw, asocjacji. Zastosowany tryb wykładu jest wymagający, lecz w dobrym wykonaniu o wiele ciekawszy niż jakakolwiek poręczna, lecz zwykle upraszczająca jednorodna typologia.

7/ P u n k t k u l m i n a c y j n y pracy przypada na część drugą, w której autor – za Charlesem Segalem - wyznacza „cztery grupy tematyczne, odpowiadające kolejnym bokom oraz całości orfejskiego trójkąta: „Miłość – śmierć”, „Miłość – sztuka”, „Sztuka – śmierć”, „Miłość – śmierć – sztuka”. Nie powtarzając tego, co zostało napisane w rozprawie, poprzestaną na podtrzymaniu opinii, że to właśnie w sposobie ujęcia i przetworzenia czterech motywów („społecznej roli artysty, oddziaływania na naturę, podróży do podziemi oraz rozszarpania”) zawiera się literacki, i nie tylko, XX wiek.

8/ P u n k t y d o d y s k u s j i pracy są tyleż liczne, co nie ma ich wcale. Rzecz polega na tym, że każda wartościowa interpretacja otwiera przestrzeń kontrowersji, zachęca do rewizji, zmienia wymowę utworu. Pan Maciej Jaworski, interpretator bardzo wnikliwy, rzetelny, a zarazem twórczy, dostarcza takich zachęt sporo. W tym sensie lektura jego doktoratu jest w dużej mierze rozmową z nim, ta zaś - wyrazem najwyższej aprobaty. Bo przekonujemy się szybko, że polemiki z Jaworskim nigdy nie powinny być popędliwe - jeśli w jakimś momencie odczuwa się brak, to zwykle za jakiś czas, jakby autor wyczuwał i sterował odbiorem, ów brak zostaje zaspokojony.

Dyskutowałem z badaczem wielokrotnie, również w odniesieniu do eksplikacji utworów w miarę współczesnych i ogólnie znanych, w każdym przypadku przesuwając zaledwie akcenty.

I tak, słynny wiersz Rilkego wydaje mi się skoncentrowany na Eurydyce nie tyle milczącej, co głęboko martwej. Śmierć jest tutaj doświadczeniem nieempirycznym, pozbawionym języka, a może wyposażonym w jakiś język w całości niezrozumiały, Rilke zaś – i w tym widziałbym jego wielkość i przewagę nad innymi – z niezrównaną czułością stara się tę inność *per excellence* przedstawić. Eurydyka znalazła się w stanie skończonej, dokonanej inwolucji, powróciła do kondycji metafizycznej, zwracając swą ludzką podmiotowość sile (bóstwu?), które podobnie jak ona jest innością czystą, nieprzekładalną na jakikolwiek ze znanych języków. Być może na tym polegałoby to spojrzenie w niemożliwość, które dzieje się w wierszu Rilkego.

Jeśli tak, to mała proza Herberta byłaby nie tyle portretem Eurydyki „bardziej [...] umarłej, i bardzo tego świadomej”, ile raczej o d z y s k a n i e m Eurydyki, przywróceniem jej historii, a tym samym wyrażalności w mowie życia, ponownym upodmiotowieniem i natychmiastową reifikacją. Bo choć kobieta zapomniała sztuki dotyku, to zarazem posiada pamięta o jej istnieniu. Posiada też całkowicie jasną, prawie cyniczną świadomość okoliczności społecznych, które opłotyby ją w razie śmierci Orfeusza. Herbertowska ironia sprawia w tym wypadku wrażenie zgryźliwej, niechętniej projektom skrajnie ekscentrycznym, wątpliwej w uwznioślające projekty człowieka i mitologię sztuki ocalającej. „Znalazłem” Orfeusza równa

się „straciłem” człowieka, poezja zaś – ucielesniona w Orfeuszu - odsłania swój ostateczny, narcystyczny egocentryzm. Perspektywa ontologiczna Rilkego w utworze Herberta zostaje wyparta przez podejście socjologizujące, prowokacyjnie zdroworozsądkowe i sceptyczne. Może tak?

Poemat Miłosza, w wydaniu Macieja Jaworskiego będący przykładem pracy żałoby, zyskuje na spójności, której pewne niedostatki badacz wytyka autorowi. To jeszcze jedno znakomite odczytanie, niesprowadzalne przy tym do odczytań uprzednich (także do interpretacji Marka Zaleskiego, często i z uznaniem przywoływanej). Jednak zastanawiam się nad dwoma momentami, które można byłoby wyeksponować silniej – wyznaniem z początku wiersza („Liryczni poeci/ Mają zwykle, jak wiedział, zimne serca./ To niemal warunek”) i finałową konsolacją („Ale pachniały zioła, trwał nisko brzęk pszczół./ I zasnął, z policzkiem na rozgrzanej ziemi”). Czy artysta, który w punkcie wyjścia („wejścia”) nawet sam sobie zdaje się nieczysty, skażony oschłością serca, a zatem podejrzany o dwuznaczne intencje zasługuje, by Eurydyka była mu zwrócona? Czy „niehumanistycki dystans”, potrzebny poezji wybitnej, o czym Czesław Miłosz pisał w eseju *Niemoralność sztuki*, nie okazuje się rodzajem niezmywalnego piętna, a tym samym granicą możliwości tworzenia (które nigdy nie będzie zdolne s t w o r z y ć, sprzeciwić się śmierci, przedostać się na „drugą stronę”)? Czy w takim razie Eurydyka zostałaby nie uśmiercona raz jeszcze (przez żałobę), lecz potwierdzona w swoim niestnieniu?

A finałowe pojednanie ze światem, który - prócz śmierci – zawiera też oczywiste dobro idące od ciepłej ziemi, kojącego wiatru? Może jest kwestią Miłoszowego witalizmu, może jego teodyceą, może wyrazem nadziei na obiektywizm rzeczy, akceptowalną proporcję zła i dobra - albo rezygnacją z sięgania „po zabronione”?

To zaledwie transakcentacje, nie polemiki; przykłady na imponującą zdolność do pobudzania dialogu.

9/ *Antologia* orfejskich tropów, czyli Część III rozprawy budzi mieszane uczucia. Z jednej strony jest wyczerpująca i pożyteczna, z drugiej, wskutek pewnego stłoczenia świadectw – nie tak porywająca jak części poprzednie. Wprawdzie badacz dotrzymuje słowa danego na wstępie („uniknąć prowadzących na manowce skrajności: katalogowania wszystkich wzmianek bez względu na ich wagę [...] i dążenia do tego, by sprowadzić opowieść orfejską do zbyt ogólnego schematu, właściwego wielu narracjom”), lecz ulega też - zresztą zrozumiałej i wybaczalnej - potrzebie oddania sprawiedliwości tekstom tuzinkowym, ale nieprzypadkowo powiązanych z tematem rozprawy. W rezultacie silne pozostają takie walory pracy, jak erudycja, rozległość historycznoliterackiej perspektywy, respekt dla detalu, wrażenie niepodważalnej, głęboko ugruntowanej kompetencji, słabnie natomiast to, co budzi mój wyjątkowy podziw – cierpliwa i odważna czułość, z jaką badacz obchodzi się z konkretnym utworem.

Ostatecznie powiedziałbym – w doktoracie ta zmiana rytmu tłumaczy się wystarczająco, w książce, na którą liczę, radziłbym nieco ją osłabić, rozwinąć analizę utworów najważniejszych, uwagi zaś o charakterze uzupełniającym przenieść do przypisów.

10/ *Tymczasowy koniec* tematu orfejskiego badacz tłumaczy następująco: „Zanikanie antyku w całej naszej literaturze wzmożło się [...] po 1989 roku, kiedy wiarę w ciągłość procesów historycznych, możliwość rekonstrukcji przeszłości i trwałą grecko-rzymski fundament tożsamości europejskiej nadwątlili aura intelektualna postmodernizmu, materia klasyczna zaś przestała być użyteczna jako źródło mowy ezopowej, a klasycyzm utożsamiono z budzącym niechęć moralizmem”. Nie wierząc w koniec ostateczny, dodaje, iż powrót mitu

wyduje się prawdopodobny ze względu na postać Eurydyki, związki z przyrodą oraz wątkiem homoseksualnym.

W ogólności - zgoda. Postmodernizm był jednakże nie tyle modą, stylem, zbiegiem okoliczności, ile odpowiedzią na groteskową nierównowagę sił między sztuką wysoką i masową, rodzajem kapitulacji modernistycznego pisarza - Orfeusza-anonima - w obliczu pustej widowni, odejścia publiczności, niewykonalności i zbędności przydzielonej sobie misji. Wiedzącego, że nie uratuje go feminizm, ekologizm, czy gender, ze wszystkie tego typu reanimacje upodobnią go do Eurydyki z małej prozy Herberta. Wydaje mi się to dramatycznym momentem opowiedzianej historii.

*

Wobec powyższych uwag, konkluzja może być tylko jedna - wnioskuję o wyróżnienie i publikację rozprawy doktorskiej Macieja Jaworskiego, oraz o dopuszczenie autora do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

20XII/2016
Prof. Andrzej Ziemiński

[14700]